

## POLEMIKI

### Zabawa w teologię

MIREK Z. 2010. **Ogólnokulturowy kontekst i pozaprzrodnicze odniesienia darwinizmu.** W: K. Zarzycki, Z. Mirek, U. Korzeniak: Karol Darwin w oczach polskich botaników. s. 91–94. IB PAN, Kraków.

Rozdział Zbigniewa Mirka pt. „Ogólnokulturowy kontekst i pozaprzrodnicze odniesienia darwinizmu”, zamieszczony w książce pt. „Karol Darwin w oczach polskich botaników”, znacznie odbiega poziomem od pozostałych rozdziałów. Jest w nim przede wszystkim wyrażony osobisty pogląd samego autora na temat genezy świata. Oprócz właściwych danych zawiera wiele uproszczeń, błędnych i kuriozalnych informacji (a także stosowanie technik erystycznych – patrz Schopenhauer, *Erystyka czyli sztuka prowadzenia sporów*). Autor określa bardzo ogólne granice dla poglądów ewolucyjnych dopuszczalnych w interpretowaniu *Biblii* (księgi *Genesis*), które mogą być zaakceptowane przez katolika (o innych odniesieniach religijnych w artykule nie ma ani słowa). Jest to rodzaj radosnej twórczości, związany z brakiem świadomości własnej niewiedzy (wtedy gdy się nie wie, że się nie wie). Stąd tyle kategorycznych i błędnych sądów.

Jak wiadomo, Marian Raciborski również był krytycznie nastawiony do darwinizmu, jednak miał własny oryginalny pogląd na powstawanie gatunków, wyjątkowo przewidujące myśli i głęboką wiedzę [patrz K. Zarzycki 2010, *Marian Raciborski zajmuje „śmiało pozycję krytyczną wobec darwinizmu w starym stylu... (W. Szafer)*]. Chociaż Raciborski mylił się co do znaczenia doboru naturalnego, jednak w swojej argumentacji posługiwał się racjami naukowymi, a nie emocjami i kreacjonistyczną ideologią.

Na wstępie autor (Zbigniew Mirek) informuje, że hipoteza Darwina została zapożyczona od „ówczesnej liberalnej ekonomii”. Czyli dokładniej, Darwin przeczytał i przyswoił sobie *Essay on Population* filozofa Thomasa Malthusa wydany w 1838 r. To pierwsza nieprecyzyjna informacja. Darwin, jak wynika z jego notatek, już półtora roku wcześniej zajmował się zagadnieniem powstawania gatunków. Tą osobą, która wpłynęła na powstanie darwinowskiej hipotezy był Edward Blyth (Eiseley 1959), kreacjonista, autor kilku artykułów o powstawaniu gatunków w czasopiśmie *The Annals and Magazine of Natural History* w latach 1835–1837. Darwin pilnie czytał je nawet wtedy, gdy odbywał podróż na okręcie „Beagle”. Sprowadzał kolejne numery czasopisma do portów, do których okręt zawijał. To właśnie Blyth opisał zjawisko doboru naturalnego (nie używając dosłownie tego określenia). Tyle, że w jego pojęciu dobór naturalny miał niejako cofnąć, lub raczej przywrócić doskonałość pierwotnego stworzenia. A więc „dobór naturalny” ma wielu ojców: E. Blytha, Thomasa Malthusa, Karola Darwina i Alfreda Wallace. Ponadto jest sporo niewyjaśnionych

okoliczności powstania pojęcia doboru naturalnego, gdzie Darwin bynajmniej nie jawi nam się jako kryształowa postać (patrz. Jodkowski 2010, Spisek Darwina. w: D. Leszczyński, *Ewolucja, filozofia, religia*. *Lectiones & Acroases Philosophicae* 3: 265–277.).

Autor artykułu twierdzi dalej, że koncepcja Darwina „nie dawała się obronić wobec postępu wiedzy”, a ponadto współczesna wiedza na temat „drzewa życia” jakoby zasadniczo odbiega od ujęć Darwina. Czy to prawda? Raczej należy sądzić, że autor nie zapoznał się wnikliwie ani z samą teorią Darwina, ani też z współczesnym poglądami na temat teorii ewolucji. Zapraszam zatem autora do przeczytania książki *Ewolucja* napisanej przez D.J. Futuymę. Teoria Darwina została połączona z osiągnięciami genetyki (należy przywołać tu nazwiska takich biologów, jak R.A. Fisher, J.B.S Haldane, E. Mayr, S. Wright, T. Dobzhansky). Wczesne antydarwinowskie koncepcje ewolucji, jak np. neolamarkizm, teoria cyklicznego życia Hyatta, organogenezy czy też teorie mutacjonistyczne (H. De Vriesa i T. Morgana) zostały zarzucone. Warto tu przypomnieć wspaniałą książkę „Niewczesny pogrzeb Darwina” S.J. Goulda, który również krytycznie odnosi się do wielu niezbyt udanych określeń i metafor dotyczących ewolucji. Znaczenie doboru naturalnego w ewolucji sekwencji DNA zanegował Motoo Kimura. Jego zdaniem ewolucja na poziomie DNA zachodzi pod wpływem dryfu genetycznego. Jednak, jak się okazuje, działanie dryfu genetycznego nie wyklucza doboru naturalnego. Wpływ obu tych procesów zależy od wielkości populacji. Im mniejsza populacja tym znaczenie dryfu genetycznego będzie większe, niemniej oba te zjawiska współdziałają razem. Podobnie C.H. Waddington i H.J. Muller byli negatywnie nastawieni do syntetycznej teorii ewolucji. O tych interesujących zawiłościach teorii ewolucji autor nas nie informuje. Warto zwrócić uwagę na znane powiedzenie Theodosiusa Dobzhansky’ego: „Nic w biologii nie ma sensu, jeśli nie rozpatruje się tego z perspektywy ewolucji”. Genomika ewolucyjna jest dziedziną szybko się rozwijającą. Jej rozwój możemy śledzić niemal każdego dnia. Ale dzisiejszy ewolucjonista wie ile teoria ewolucji zawdzięcza Darwinowi. Ta potencjalnie najciekawsza część artykułu została bardzo skrótowo potraktowana przez autora. Zwróćmy uwagę na zdania o pejoratywnym znaczeniu że „mechanizm ewolucji został zapożyczony od ówczesnej liberalnej ekonomii” oraz że idea ta „nie dawała się obronić wobec postępu wiedzy”.

Popatrzmy wobec tego na dokonania naszego Mikołaja Kopernika. W końcu nie zrobił wielkiego odkrycia popierając system heliocentryczny proponowany wcześniej przez Arystarcha z Samos, mało tego, orbity po których poruszały się planety były u niego kołami, co zmusiło Kopernika do użycia wielu epicykli. To dopiero Kepler udowodnił, że planety poruszają się po elipsach. Nikomu jednak dzisiaj nie przychodzi do głowy kwestionowanie wielkości Kopernika i jego dokonań. Dlaczego akurat w przypadku Darwina dzieje się odwrotnie? Dlaczego autor używa w stosunku do niego tak pejoratywnych określeń?

Zauważmy, że w 1616 r. dzieło Kopernika zostało wprowadzone do spisu ksiąg zakazanych (*Index librorum prohibitorum*). Co to oznaczało? Czytanie takiej książki groziło ekskomuniką. Tymczasem *O powstawaniu gatunków* Darwina nie zostało umieszczone w wspomnianym kościelnym spisie (ostatnie wydanie tego spisu to 1966 r.). Pierwsze polskie tłumaczenie *De revolutionibus* ukazało się dopiero w 1854 r. a polskie tłumaczenie dzieła Darwina w 1873 r. Tak więc dzieło Kopernika było w Polsce ignorowane ponad 300 lat. *O powstawaniu gatunków* przetłumaczono na język polski już po 14 latach.

I Kopernik i Darwin „nie odkryli” swoich teorii, ale wskazali pewne kierunki badań i wykonali pierwsze kroki właściwe z punktu widzenia metodologii nauki. Jeśli chcemy coś wiedzieć o przyrodzie to trzeba zająć się badaniami przyrody a nie szukać na nie odpowiedzi w Biblii. Dlatego Kopernik i Darwin byli tak ostro zwalczani przez Kościół.

Dalej w artykule są przedstawione „społeczne odniesienia”, tzn. wykorzystanie teorii Darwina do walk światopoglądowych. Darwin, jak wiemy, nie był ideologiem. Był przede wszystkim wnikliwym badaczem przyrody. Odrzucił poglądy Platona i Arystotelesa, które wcześniej wchłonęło chrześcijaństwo. Jego sposób rozumowania, czyli zasada **naturalizmu metodologicznego**, został zaadaptowany we wszystkich ścisłych naukach przyrodniczych. Uważał się za agnostyka, nie był w żadnym wypadku „wojującym ateistą”. Natomiast wypaczanie jego poglądów było i jest nadal powszechnym zjawiskiem. Wiązanie Darwina z tzw. „socjaldarwinizmem” (darwinizmem społecznym) jest wysoce niewłaściwe. To raczej z poglądami Herberta Spencera należy wiązać ten kierunek. Autor pisze, że poglądy Darwina stały się „potężnym narzędziem walki ideologicznej”. W XX w. teoria Darwina stała się straszakiem jako moralnie i społecznie zgubna ideologia. Autor powołuje się też na opinie Marksa i Lenina. W rzeczywistości ewolucjonizm nie może być źródłem etyki. Powoływanie się na poglądy Darwina było błędną decyzją ideologów i polityków. Takie postępowanie filozofowie nazywają **błędem naturalistycznym**. Natomiast ewolucjonistyczne podejście jest pomocne w wyjaśnieniu powstania moralności, czym się Darwin jak najbardziej zajmował.

W dalszej części artykułu autor krytykuje poglądy Richarda Dawkinsa, głównie jedną z jego niedawno wydanych książek pt. *Bóg urojony*. Najbardziej kuriozalną wydaje się autorowi koncepcja **memu**. Warto wiedzieć, że memetyka jest bardziej związana z lamarkizmem niż darwinizmem, ponieważ memy są jednostkami nabytymi w procesie socjalizacji. Autor porównuje R. Dawkinsa do Łysenki. Wydaje mi się, że jest to niewłaściwe porównanie, mające zdecydowanie emocjonalny charakter. I znowu na jaw wychodzi powierzchowna wiedza autora zarówno o samym Łysence, jak też o hipotezie memu (rozumiem, że to porównanie to tzw. *licentia poetica*, zastosowana po to, aby jeszcze bardziej pogryźć autora koncepcji memu). Hipoteza memu powstała w 1976 r. i została opisana w *Samolubnym genie*. Odsyłam także autora do książki Susan Blackmore pt. *Maszyna memowa* (1999), polskie tłumaczenie 2002 r. (wydawnictwo Rebis) oraz artykułów Mace i Holden (2005) *A phylogenetic approach to cultural evolution* i Whitfield (2006) *Textual selection*. Memy były też porównywalne do wariantów kulturowych (P. Richerdson, R. Boyd 2005). Memetyka jest częścią ewolucyjnej psychologii. Ma swoich licznych zwolenników, jak też zagorzałych przeciwników. Antropologowie kultury traktują ten kierunek z dużą rezerwą. Czym np. jest mem? Trudno dać odpowiedź, czy mem ma charakter jednostki strukturalnej, czy też funkcjonalnej, zbyt dużo uogólnień panuje w tej dziedzinie. Osobiście również krytycznie odnoszę się do książki Richarda Brodiego pt. *Wirus umysłu*, gdzie teoria memów została rozdmuchana do niebываłych rozmiarów. Nie jestem specjalistą w tej dziedzinie, niemniej „gdyby memetyka okazała się użyteczna, można by przyjąć jej argumenty, że część naszego człowieczeństwa byłaby determinowana przez biologiczne i kulturowe (duchowe) elementy odziedziczone po naszych przodkach. Mowa tu o naszej transcendentnej ponad nami duchowości, która umożliwia nam, dzięki naśladownictwu (poprzez memy),

aprioryczny (przynajmniej częściowo) ogląd świata” (Fiut S. 1995, *The evolutionary theory of knowledge of Konrad Z. Lorenz*, *Phenomenological Inquiry* 19: 98–113).

Nie widzę możliwości zrównania osiągnięć Richarda Dawkinsa z działalnością Trofima Łysenki. Ten ostatni, jak wiemy, był zajadłym wrogiem darwinizmu. Łysenko uważał, że osobniki nie konkurują lecz współpracują. Uznawał też teorię powstawania gatunków tzw. transformizmu, gdzie organizmy pod wpływem środowiska mogą się zmienić w dowolny gatunek. O tym wszystkim wiemy i nie sądzę, aby teoria memów, mająca wielu zwolenników była aż tak absurdalna, jak teoria Łysenki. Niewybredna, emocjonalna opinia autora jest właśnie przykładem zastosowania technik erystycznych. Współcześni antropologowie stosują pojęcie doboru kulturowego związanego zarówno z dziedziczną zmiennością i przekazem z pokolenia na pokolenie. Dziedzina ewolucji kulturowej ostatnio dynamicznie się rozwija (patrz L.Luca Cavalli-Sforza, P. Menzoni, A. Piazza 1994. *The history and geography of human genes*). Szczególnie ważne są badania i koncepcje genetyka populacyjnego Cavalli-Sforzy (patrz L.Luca Cavalli-Sforza, M. Feldman 1981 *Cultural transmission and evolution*).

Autor następnie surowo ocenia kreacjonizm a dokładniej „teistyczny kreacjonizm”. Píše, że jest to „literalna i całkowicie błędna interpretacja egzegezy pierwszych rozdziałów Księgi Rodzaju” (użycie słowa „literalna” jest rusycyzmem, ostatnio coraz częściej zachwaszczającym nasz język). W praktyce filozofii chrześcijańskiej znany jest umiarkowany literalizm (sic!) i pełny literalizm (sic!). Ten pierwszy pozwala na niedosłowne wyjaśnianie Boskiej aktywności stwórczej, jak np. to, że dni z *Księgi Rodzaju* należy rozumieć jako znacznie dłuższe okresy. Taki kreacjonizm nazywany jest też kreacjonizmem progresywnym, który stara się pogodzić *Biblię* z współczesną nauką, nawiązując do tzw. teistycznego ewolucjonizmu. Ten z kolei ma dwa nurty: ewolucjonizm deistyczny, zakładający, że Bóg stworzył świat i od tego momentu nie ingeruje w jego losy oraz ewolucjonizm teistyczny *sensu stricto*, który zakłada ciągłą interwencję Boga w stworzenie. Autor powołuje się na poglądy św. Augustyna, gdzie poglądy religijne powinny być zharmonizowane z prawdą rozumową (na końcu zaś proponuje coś zupełnie odwrotnego, czyli zaleca „nie mieszanie dwu odmiennych porządków poznania”). Niestety, aprobata rozumowania św. Augustyna jest to kolejny błąd autora, bowiem nie sposób porównać poglądów naukowych posługujących się naturalizmem metodologicznym i objawień w Piśmie Św. Jak pisze Bertrand Russell „Cała ścisła wiedza jest – skłonny jestem twierdzić – domeną nauki; wszelkie dogmaty, które wykraczają poza ścisłą wiedzę, należą do teologii. Pomiędzy teologią i nauką rozciąga się jednak Ziemia Niczyja, narażona na ataki z obu stron; tą Ziemią Niczyją jest filozofia” (Russell 2000). Tłumaczenie, że *Genesis* nie jest tekstem przyrodoznawczym jest zbędne. W tym wypadku należy postawić jedno zasadnicze pytanie do rozstrzygnięcia: kto stworzył świat? albo jak powstał świat? Ewolucjonizm nie odwołuje się do prawd objawionych, natomiast księga *Genesis*, mimo że nie jest tekstem przyrodoznawczym, daje na to pytanie odpowiedź.

Jak twierdzi autor „Kościół katolicki nigdy nie wypowiadał się przeciwko samej teorii ewolucji”! Przypominam, że kościół katolicki przez długi czas negował różne osiągnięcia naukowe, np. w średniowieczu papieże sprzeciwiali się koncepcji zera, nie mówiąc już o teorii heliocentrycznej Kopernika i teorii Darwina. Cytuję tutaj fragment wypowiedzi

arcybiskupa Schönborna: „Teorie naukowe, które starają się wyjaśnić oznaki celowości jako skutek „przypadku i konieczności”, nie są wcale naukowe, lecz – jak to ujął Jan Paweł II – stanowią przejaw abdykacji ludzkiej inteligencji”. Tymczasem właśnie ewolucja jest takim procesem (np. dryf genetyczny). Cóż o tym może pomyśleć zwykły człowiek, nie znający meandrów i zawirowań teorii naukowych? Pius XII jedynie tolerował hipotezę ewolucji, ale równocześnie potępiał ewolucjonizm (encyklika *Humani generis*, 1950). Jednym z pierwszych ludzi kościoła akceptującym ewolucję był Teilhard de Chardin. Jednak za swoje poglądy otrzymał zakaz nauczania i wygłaszania kazań. Kontrowersyjne niegdyś poglądy tego jezuita, dzisiaj już nie wzbudzają emocji (Teilhard nie wierzył w grzech pierworodny, uważał, że nikt nie trafia do piekła, uznawał ewolucję, wątpił w łaskę nadprzyrodzoną, podważał celibat i nieomyślność papieską, zło dla niego było odpadem ewolucji, który równocześnie wyzwalał aktywność itd.). Nie wywołuje również zdziwienie akceptacja przez teologów przynajmniej części teorii ewolucji i teorii wielkiego wybuchu. Choć teoria ewolucji, jak wiadomo, **nie jest procesem teleologicznym**, jak sądzą światli teologowie. Niemniej jest to mały krok w dobrym kierunku. Sądzę, że ten proces podążania za nauką będzie się nasilał.

Przypomnijmy także słowa Ignacego Loyoli: „Rezygnujemy z intelektu w imię Boga”. Ale jest też inne stanowisko. Już Tomasz z Akwinu uważał, że nauka powinna wspierać wiarę. Twierdził, że w poznawaniu Boga osoby o słabym umyśle powinny się kierować wiarą, a te o silniej rozwiniętym intelekcie – rozumem. Dlaczego hierarchii kościelnej tak zależy na wprzęgnięciu nauki do uzasadniania prawd religijnych? Nauka rozwija się bardzo szybko nie oglądając się na konsekwencje jakie niesie dla religii. Bardziej dalekowzroczni teologowie są niejako skazani na podążanie tropem nauki. Świadczą o tym słowa samego Piusa XII i zasadnicza zmiana w myśleniu kościoła o ewolucji zaakcentowana przez Jana Pawła II (*teoria ewolucji jest czymś więcej niż tylko hipotezą*<sup>1</sup>). Warto też dodać, że książki poddające w wątpliwość teorię ewolucji są wydawane przez wydawnictwa kościelne, np. *Na bezdrożach teorii ewolucji* J.W.G. Jonhsona wydane przez Michalineum w 1989 r., gdzie są zamieszczone opinie 33 „wybitnych” naukowców negujących teorię ewolucji. Tak więc od samego początku zdania ludzi kościoła były podzielone i wyraźnie widać co najmniej dwutorowe działanie.

Pewnym „wydarzeniem” jest zamieszczona przez autora własna interpretacja oryginalnego tekstu *Genesis*, który zamieszczam *in extenso*: „Bóg powołał świat do istnienia jako własną emanację. Sam będąc życiem, stworzył On świat obdarzony zdolnością rodzenia życia, a przejawem tej zdolności jest ewolucja. W ten sposób Bóg okazał moc stwórczą w stopniu wyższym, niż gdyby trudził się osobiście nad każdym bytem z osobna”. Autor

---

<sup>1</sup> Jan Paweł II był za to krytykowany. Bractwo Kapłańskie św. Piusa tak zareagowało na decyzję Jana Pawła II: *Papież zwraca również uwagę, że istnieją materialistyczne, redukcjonistyczne i spirytualistyczne interpretacje ewolucjonizmu, według różnych filozofii, które stanowią ich podstawę. Lecz fakt, iż ludzkość musiała powstać z pary rodziców, i że z powodu grzechu tych rodziców został odziedziczony przez wszystkich ludzi grzech pierworodny, to ten istotny, zasadniczy dla tego zagadnienia fakt nie zostanie ani razu poruszony. A ponieważ nie zostanie on poruszony, zataja w ten sposób Jan Paweł II ten dla katolickiej wiary najważniejszy punkt, wszystkich tych teorii ewolucji: a mianowicie zachowanie dogmatu o grzechu i łasce, a przez to całą istotę odkupienia. Szczątkowo pokaże nam niewyraźne pojęcie „ewolucjonizmu” i pochwali je jako „więcej niż tylko hipotezę”. Tak otworzy drzwi dla wszystkich możliwych interpretacji, od pobożnych, prostujących wszystko z Ecclesia Dei Adflicta aż do uczniów Teilharda de Chardin.*

wszedł w tym wypadku w rolę egzegety. Niemniej na podstawie tego tekstu można sądzić, że autor jest bliski ewolucjonizmowi deistycznemu.

Porostaje do wyjaśnienia co autor miał na myśli, używając słowa **emanacja** (*emanatio* – wypływać). Termin ten jest podstawowym pojęciem neoplatonizmu, został wprowadzony przez Plotyna i później zaadaptowany we wczesnym chrześcijaństwie. Ale nie bez protestów wielu chrześcijan, którzy uważali, że w tym ujęciu świat jest rzeczywistością „konieczną” (stworzenie było nieuniknione), natomiast świat powinien być dobrowolnie stworzony przez Boga. „Jednia” Plotyna jest bowiem właśnie wieczna, konieczna, nie jest bytem i nie potrzebuje zrodzonych przez siebie hipostaz (bytów): „Zaprawdę, konieczność, a nie pomysł i umiejętność wykonania, sprawiła to naśladownictwo...” (Plotyn, *Traktat o gnostykach*). Emanacjonizm jest traktowany przez Kościół Katolicki jako błąd (herezja). W literaturze rabinicznej rozdziały *Genesis* mają głębsze znaczenie. Świat został wykreowany z dziesięciu emanacji Boga oraz z 22 liter hebrajskiego alfabetu. Co ciekawe, ludzie ci uważali też, że skoro wszystko powstaje poprzez emanację Boga, to on sam również stanowi emanację. Z kolei mormon J. Weldon sądził, że Bóg jest emanacją czystego światła.

Jak widać w tej sprawie panuje zamieszanie i trzeba nieźle się natrudzić aby dobrać odpowiednie słowo.

Na końcu autor wspomina również Juliusza Słowackiego jako twórcę *Genesis z Ducha*. W tym kontekście autor pisze: „Dobra to okazja do ponownego, spokojnego, próbującego odejść od ideologicznych sporów i **nie mieszającego dwu odmiennych porządków poznania** [wytluszczenie moje], przemyślenia naturalnego skądinąd napięcia istniejącego pomiędzy *Genesis z Ducha* i *Genesis z natury* [Darwina p. moja]. W tym momencie autor zaprzecza sam sobie, jak najbardziej mieszając wcześniej porządki poznania, np. powołując się chociażby na św. Augustyna, tłumacząc „na nasze” fragment księgi *Genesis* itd. Sądzę, że cytowana wcześniej opinia Bertranda Russela zgadza się z proponowaną przez autora refleksją o nie mieszaniu odmiennych porządków poznania. Czy autor zdawał sobie sprawę z konsekwencji takiego podejścia? Ja również jak najbardziej zgadzam się z nie mieszaniem dwu odmiennych porządków poznania.

Tymczasem problem genezy świata i jego poznania jest palący i podstawowy. Pisze o tym Czesław Miłosz w *Ziemi z Ulro*, a przede wszystkim Konstanty „Kot” Jeleński w *Chwilach oderwanych*. Miłosz napisał w jednej z swoich ostatnich książek (*Piesku przydrożnym*) dwie krótkie opowieści na temat Darwina: *Mrs. Darwin* i *Żona Karola Darwina*. W pierwszej z nich, o teorii Darwina pisze: „Teologia, którą można z niej wysnuć, to nic innego niż teologia sług diabła”. W tym wypadku teoria Darwina doskonale pasuje do gnostycznej interpretacji świata jaką Miłosz często stosował, chociażby w *Dolinie Issy*. Natomiast w drugiej opowieści Miłosz daje klapsa teologom: „Ogłoszenie jego dzieła *O pochodzeniu gatunków* w 1859 r. było ciosem dla wierzeń religijnych. .... Człowiek, dotąd wyłączony, bo posiadacz duszy nieśmiertelnej, teraz zapytał siebie: czymże jestem lepszy od mrówki albo ptaka, albo mego psa, mego kota? Teologowie nigdy dotychczas nie mieli do czynienia z fenomenem powszechnego życia, w które niespodziewanie wszczepiona została świadomość, przez wieki w ich traktatach oddzielona”.

To są tylko niektóre wskazówki i możliwości prowadzenia dialogu z różnymi polskimi twórcami. A przecież jest jeszcze bogata literatura obcojęzyczna na ten temat (patrz

podręcznik akademicki, L. Sone, P.F. Lurqin 2009. *Geny, kultura i ewolucja człowieka*, PWUW, Warszawa).

Reasumując artykuł robi wrażenie skrótowego i powierzchownego elaboratu pisanego w pośpiechu „na kolanie”. Można to nazwać zabawą w teologię. Tytuł obiecuje wiele, brzmi wręcz fascynująco, mógłby być ozdobą wydanej książki.

Każdy z nas się myli, wszak nasze wyobrażenia o świecie są ludzkie, a więc ułomne, nie mówiąc już o znaczeniu prawa nieoznaczoności Heisenberga. Jesteśmy w trakcie być może niekończącego się continuum uzyskiwania wiedzy, więc to co teraz wiemy jest przejściowe. Nauka stale się rozwija, a naszym jedynym zadaniem jest „odsiewanie plew od cennych ziaren”.

Andrzej Chlebicki,  
Zakład Mykologii IB PAN

#### WAŻNIEJSZE POZYCJE LITERATURY

- Cavalli-Sforza L.L., Feldman M. 1981 *Cultural transmission and evolution: A quantitative Approach*. Princeton University Press, Princeton.
- Cavalli-Sforza L.L., Menzoni P., Piazza A. 1994. *The history and geography of human genes*. Princeton University Press, Princeton.
- Gould S.J. 1999. *Niewczesny pogrzeb Darwina*. Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Futuyma D. 2008. *Ewolucja*. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- Jeleński K.A. 2010. *Chwile oderwane*. Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk.
- Leszczyński D. (red.) 2010. *Ewolucja, filozofia, religia*. Lectiones & Acroases Philosophicae III. Polskie Forum Filozoficzne, Wrocław.
- Mace R., Holden C.J. 2005. *A phylogenetic approach to cultural evolution*. Trends in Ecology and Evolution 20: 116–121.
- Miłosz Cz. 1977. *Ziemia Ulro*. Instytut Literacki, Paryż, Biblioteka Kultury t. 280.
- Miłosz Cz. 1997. *Piesek przydrożny*. Znak, Kraków.
- Russel B. 2000. *Dzieje filozofii Zachodu*. Fundacja Aletheia, Warszawa.
- Schopenhauer A. 1976. *Erystyka czyli sztuka prowadzenia sporów*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Sone L., Lurqin P.F. 2009. *Geny, kultura i ewolucja człowieka*, PWUW, Warszawa.
- Whitfield J. 2006. *Textual selection*. Nature 439: 388–389.
- Zarzycki K. 2010. Marian Raciborski zajmuje “śmiało pozycję krytyczną wobec darwinizmu w starym stylu... (W. Szafer). W: K. Zarzycki, Z. Mirek, U. Korzeniak (red.). *Karol Darwin w oczach polskich botaników*. Instytut Botaniki im. W. Szafera PAN, Kraków, 89–90.

## Zabawa w naukę

**Odpowiedź na recenzję Andrzeja Chlebickiego** dotyczącą mojego tekstu „Ogólnokulturowy kontekst i pozaprzrodnicze odniesienia darwinizmu”

Recenzja Andrzeja Chlebickiego, do której mam się odnieść, jest – jak na krytykę naukową do jakiej pretenduje – tworem dosyć osobliwym. Rozpoczyna się bowiem nie od rzeczowej analizy, ale od gołosłownych i jednoznacznie negatywnych ocen mojego tekstu i moich kompetencji. Czytelnik już w pierwszych słowach dowiadyuje się, że mój rozdział „znacznie odbiega poziomem od pozostałych”. Żeby nie było wątpliwości, że nie odbiega *in plus*, Kolega Chlebicki natychmiast rzecz uściśla. Najpierw zarzuca mi stosowanie technik erystycznych – tu cytuje znaną i ciekawie napisaną książeczkę Schopenhauera na temat erystyki, czyli sztuki prowadzenia sporów, podejrzewając, że z niej czerpałem nauki. Owszem, przeczytałem ją przed bodaj 40 laty i mam do dziś jej egzemplarz w mojej bibliotece. Dowiedziałem się z niej zarówno jak godnie prowadzić spór o prawdę oraz tego, jakie „chwyt” może stosować ktoś, kto rozmijając się z prawdą stara się pognać przeciwnika „faulując” pseudoargumentacją; książeczka ta mówi bowiem, że erystyka, jako sztuka prowadzenia sporów, obejmuje zarówno metody godne, jak i niegodne. Każdy może przeczytać mój tekst i zobaczyć, co i jak napisałem.

Co się tyczy erystycznych fauli, to tekst recenzji A. Chlebickiego jest ich doskonałym przeglądem. Zaczyna się od typowego *argumentum ad hominem* – należy odebrać komuś wiarygodność nie poprzez rzeczową analizę tego co mówi lub pisze, ale poprzez przyklejenie i jemu, i jego wypowiedziom odpowiednich etykietek. Już w pierwszych zdaniach Czytelnik dowiadyuje się, że mój tekst zawiera (zdaniem A. Chlebickiego) wiele „uproszczeń”, oraz „błędnych i kuriozalnych informacji”. Mnie samemu zarzuca stosowanie wspomnianych już technik erystycznych (niegodziwych oczywiście, z którymi utożsamia erystykę) zapominając, że nie sposób prowadzić sporów nie stosując w ogóle zasad sztuki ich prowadzenia. *À propos* „kuriozów”, to nie za bardzo rozumiem w jaki sposób tekst może „zawierać wiele ... kuriozalnych informacji (przy pomocy technik erystycznych)”.

Kolejne epitety to określenie mojego tekstu jako „rodzaju radosnej twórczości” i to w dodatku „związanej z brakiem świadomości własnej niewiedzy”. Jakaż celna i jak pięknie ujęta diagnoza. Co się tyczy radości, wyprzec się nie mogę. Owszem, staram się, by radość towarzyszyła wszystkiemu co czynię, także twórczości. A to czy brak mi podstawowej wiedzy i czy jestem lub nie jestem świadom rzekomej lub faktycznej swej niewiedzy – to najlepiej osądzi Czytelnik; Kolega Chlebicki nie pisze bowiem, na wszelki wypadek, w oparciu o jakie przesłanki i wedle jakiej logiki doszedł do tych odkryć na mój temat i mojego tekstu. Na tym nie koniec, bo też nie można mnie pozostawić w stanie nieświadomości i niewiedzy, byłoby to nieludzkie. Przeto zaraz potem mój szanowny Kolega doradza mi mentorskim tonem podstawową lekturę dotyczącą ewolucjonizmu, sugerując Czytelnikowi, że skoro musi mi ją doradzać, to zapewne brak mi wiedzy na poziomie podręcznikowym. Gratuluję dobrego samopoczucia (że tak to delikatnie ujmę). *Nota bene*, w passusie zamieszczonym zaraz po tych pouczeniach A. Chlebicki pisze (sugerując, że



tęgo właśnie nie wiem) dokładnie to, o czym i ja napisałem odnośnie do wpływu osiągnięć genetyki i innych dziedzin współczesnej biologii na kształt dzisiejszej teorii ewolucji. A tak na marginesie, to nie wiem dlaczego moje stwierdzenie, odwołujące się zresztą do stanowiska najwybitniejszych ewolucjonistów, że dzisiejszy kształt teorii ewolucji dość daleko odbiega od pierwotnej teorii Darwina, miałyby być uznane za „używanie tak pejoratywnych określeń pod adresem Darwina”. Gdzie w tej wypowiedzi lub w jakimkolwiek innym miejscu mojego tekstu jest choćby jedno pejoratywne określenie dotyczące Darwina czy jego teorii? Samo oskarżenie jest szczególnie zabawne w szerszym kontekście, w którym się pojawia. Mianowicie, tuż obok A. Chlebicki pisze, że „dobór naturalny” (czyli jądro teorii Darwina) – „ma wielu ojców”. I dodaje: „Ponadto jest sporo niewyjaśnionych okoliczności powstania pojęcia doboru naturalnego, gdzie Darwin bynajmniej nie jawi się nam jako kryształowa postać”. To ci dopiero pochwała Darwina, żadnych pejoratywnych określeń! Na tym nie koniec. Nieco dalej dowiadujemy się, że Darwin „nie odkrył” swojej teorii, a jedynie „wskazał pewne kierunki badań i wykonał pierwsze kroki właściwe z punktu widzenia metodologii nauki”. No proszę, „nie wymyślił teorii doboru”, „nie jawi się jako świetlana postać”, zaledwie „zrobił pierwsze kroki i wskazał kierunek”, ale to ja go niby postponuję pisząc, że jego teoria „okazała się bardzo stymulująca w badaniach przyrodniczych i owocna w interpretacji wielu zjawisk”, że „okazała się ideą i narzędziem badawczym bardzo płodnym na gruncie nauk biologicznych”. Gdzie tu logika? Podobna schizofrenia tekstu recenzji jest widoczna w wielu miejscach.

Jednym z podstawowych fauli erystycznych jest mówienie nieprawdy na temat których poglądów lub wypowiedzi, a także pozornie niewielkie, ale istotne ich przeinaczanie (na przykład poprzez wrywanie z kontekstu), a następnie ich atakowanie. Przykładowo, nieprawdą jest jakoby napisał, że koncepcja Darwina „nie dała się obronić” (jak cytuje A. Chlebicki), lecz że „nie dała się obronić w swej pierwotnej postaci”. Nie twierdzą zatem, że trzeba było odrzucić koncepcję Darwina (bo skoro nie zdołała się obronić, to nie byłoby innego wyjścia), ale że trzeba było zmodyfikować jej pierwotną postać – a to zupełnie inne twierdzenie. O tym, że wymagała zasadniczych zmian zaświadcza choćby neodarwinizm czy syntetyczna teoria ewolucji, że nie wspomnę przywołanego nieco wyżej zdania samego Autora komentowanej tu recenzji. Niezależnie od tego, także dzisiejszy kształt naszej wiedzy daleki jest jeszcze od zrozumienia procesu ewolucji. Jak zauważył w swym referacie jeden z goszczących ostatnio w naszym Instytucie wybitnych botaników szwajcarskich, na temat ewolucji posiadamy zapewne nie więcej niż 20% wiedzy, a poważne i pełniejsze jej zrozumienie jest wciąż przed nami. Nie chodzi w tym przypadku o konkretne procenty, ale o świadomość co do skali naszej niewiedzy na temat ewolucji.

Nie wiadomo także, dlaczego A. Chlebicki przywołuje książkę „Niewczesny pogrzeb Darwina” właśnie w kontekście moich wypowiedzi, boć to nie ja go grzebię. Robili to co prawda inni, na przykład Marian Raciborski już przed przeszło stu laty, ale to zupełnie inna historia, i ja nie mam z nią nic wspólnego. A odsyłanie mnie po podręcznikowe nauki tylko dlatego, że idąc za najwybitniejszymi współczesnymi ewolucjonistami i ich podręcznikami stwierdzam, że dzisiejsze widzenie procesu ewolucji i jej mechanizmów odbiega znacząco od pierwotnego kształtu teorii Darwina, jest w tych okolicznościach odsyłaniem po nauki nie mnie, ale ich. *Nota bene*, oparty o sekwencję DNA współczesny kształt „drzewa życia”

doskonale pokazuje, że powstało ono w wyniku procesów i mechanizmów daleko bardziej skomplikowanych niż chciał to widzieć lub mógł sobie wyobrazić Karol Darwin. Dlaczego to stwierdzenie, dla każdego współczesnego biologa przecież oczywiste, tak porusza i bulwersuje A. Chlebickiego – trudno zgadnąć?

Co się tyczy krytyki teorii Darwina, to nie zabrakło jej i to ze strony najwybitniejszych ewolucjonistów, jak choćby S. J. Gould'a, który (stwierdza to zresztą sam A. Chlebicki) „krytycznie odnosi się do wielu niezbyt udanych określeń i metafor” Darwina. Ja zaś w ogóle nie zajmowałem się bezpośrednio i bliżej samą teorią Darwina, lecz – zgodnie z tytułem mojego krótkiego artykułu – jej ogólnokulturowymi odniesieniami i to tylko wybranymi.

Kolejną nieprawdą jest, że gdziekolwiek w moim tekście „określam bardzo ogólne granice dla poglądów ewolucyjnych dopuszczonych w interpretowaniu Biblii, które mogą być zaakceptowane przez katolika”. Rzecz w tym, że nie tylko nie określam ich ani ogólnie, ani szczegółowo, ale w ogóle ich nie określam! Piszę wręcz odwrotnie, że każdy naukowo uzasadniony (a więc prawdziwy) opis ewolucji i otaczającego nas świata w ogóle jest z „biblijnego” punktu widzenia nie tylko akceptowalny, ale pożądany – wręcz konieczny. Piszę, że to właśnie Biblia go potrzebuje, gdyż sama się nim nie zajmuje nie będąc księgą przyrodoznawstwa. Oprócz tego piszę, co także oczywiste dla każdego (nie tylko katolika), komu porządki poznania się nie mieszają, że żaden opis ewolucji nie daje podstaw do stwierdzenia, że Boga nie ma, czy że Bóg nie stworzył świata. Niewierzący, który za jedyne źródło prawdy o świecie uznaje naukę, w ogóle nie rozstrzyga tej kwestii bo nie ma do niej podstaw, a jeśli wierzy, że Boga nie ma i że nie stworzył świata, to jest człowiekiem „wierzącym inaczej” w oparciu o pozanaukowe przesłanki; ktoś natomiast wierzący, że to Bóg stworzył świat, przyjmuje ze spokojem fakt, że mechanizmy oraz drogę tego stworzenia na poziomie biologii opisuje przyrodoznawstwo. Ot i wszystko. Co tu można kwestionować? Dlaczego takie stanowisko miałoby być „rodzajem radosnej twórczości, związanej z brakiem świadomości własnej niewiedzy” czy „zakreślaniem granic katolikom”? Gdzie tu logika? Granice takie zakreśli każdy myślący człowiek, bo są to granice kompetencji wiary i teologii z jednej strony, a nauki z drugiej.

Rzekomo w swojej „krytyce darwinizmu posługuję się emocjami i kreacjonistyczną ideologią” (w przeciwieństwie do Mariana Raciborskiego, który rzeczywiście bez cienia emocji – skąd wie to A. Chlebicki? – stwierdził, że „Darwin umarł, a z nim jego teoria ewolucji”). Tymczasem darwinowskiej ewolucji nigdzie nie tylko nie krytykuję, a już na pewno nie z punktu widzenia ideologii kreacjonistycznej. Wręcz odwrotnie, piszę o absurdalności takiej krytyki wynikającej z mylenia porządków poznania i literalizmu w egzegezie Biblii; podkreślam zarazem, że oba ujęcia, tj. ewolucjonizm i kreacjonizm nie są w stosunku do siebie konkurencyjne, i że tylko ideologizacja jednego czy drugiego podejścia może próbować czynić z nich ujęcia alternatywne. Nie wiem także dlaczego samo słowo „literalizm” tak bardzo razi A. Chlebickiego i dlaczego zarzuca mi, że używam rusycyzmu. Nawet gdyby był to rusycyzm, to i tak jest to termin używany na tyle powszechnie, także w naukowej literaturze przedmiotu, że nie byłoby powodu do rozrywania szat. Rzecz w tym, że jest to termin o etymologii łacińskiej i z językiem rosyjskim niewiele ma wspólnego.

W innym miejscu A. Chlebicki zarzuca mi podejście kreacjonistyczne, a nieco dalej pisze, że „surowo oceniam kreacjonizm”. Czytelnik może domniemywać, że „jestem za,

a nawet przeciw”, i że coś ze mną nie w porządku. Dodatkowo, w oderwaniu od mojego tekstu, robi Czytelnikowi wykład przywołując takie określenia, jak „teistyczny kreacjonizm”, „ewolucjonizm deistyczny” i inne. Nie wiadomo skąd je bierze i po co je przywołuje? Jedne, i owszem, można uznać za sensowne, inne zaś pozbawione sensu w ogóle lub pozbawione go w kontekście, w którym je prezentuje. W pewnym momencie swych mało zasadnych wywodów określa mnie (być może to był powód ich snucia) mianem „ewolucjonisty deistycznego”, do której to kategorii, co widać choćby z moich wypowiedzi, pasuje akurat tak jak „pięść do nosa”. Podobnie „sensownych” informacji nie brak w całym tekście.

Kolejne nieprawdy i przekłamania pojawiają się przy okazji referowania poglądów Th. de Chardin’a. Nie wiadomo co, z naukowego (i nie tylko naukowego) punktu widzenia miałyby znaczyć stwierdzenie, że poglądy tego autora „niegdyś kontrowersyjne, dzisiaj już nie wzbudzają emocji”. Przeciwnością kontrowersji jest brak kontrowersji, a emocjonalność to zupełnie inna bajka. Emocję może wzbudzać zarówno prawda, jak i fałsz. Co zatem A. Chlebicki chciał nam powiedzieć o prawdziwości poglądów Th. de Chardin’a z punktu widzenia ich zgodności z dzisiejszą nauką oraz ich zgodności z doktryną Kościoła katolickiego? Bo przecież nie chodzi o „zgodność z teorią Darwina”. Jeśli chciał powiedzieć, że są nadal nieakceptowane, bo niezgodne z doktryną Kościoła, to tego nie powiedział; jeśli zaś chciał stwierdzić, że są zgodne z tą doktryną (a to właśnie mogłaby sugerować ta nieprecyzyjna wypowiedź) – to powiedział jawną nieprawdę.

Ewidentnie nieprawdziwe jest stwierdzenie, że Św. Augustyn miesza porządki poznania. Jest wręcz odwrotnie. Ten jeden z najgenialniejszych umysłów wszechczasów, już na wczesnym etapie chrześcijaństwa precyzyjnie rozdzielił dwa porządki poznania odróżniając wyraźnie zasady czytania Księgi Pisma od zasad czytania Księgi Stworzenia. Bardzo mocno także dowartościował naukę i jasno ukazał zakres jej kompetencji; zaznaczył przy tym, że naukowe, czyli rozumowe poznanie (nauki w sensie dzisiejszym jeszcze wówczas nie było) jest właściwym sposobem odczytywania Księgi przyrody i jeśli jest ono prawdziwe, powinno mieć pierwszeństwo i być elementem interpretacji zapisów Księgi Pisma. Wbrew temu, co genialnie uczynił (rozdzielił porządki poznania, jasno ukazał zakres ich kompetencji, wskazał, że prawdy poznane w obrębie każdego z nich stają się elementem kontekstu interpretacyjnego dla drugiego porządku), A. Chlebicki twierdzi coś zupełnie przeciwnego. *Cui bono?*

W swoim tekście postawiłem kilka tez. Jedna z nich, wcale nie nowa, ale wciąż wymagająca przypomnienia, to ta wspomniana już, że ewolucjonizm i kreacjonizm nie są dla siebie alternatywą, nie pozostają bowiem ze sobą w jakiegokolwiek sprzeczności czy to z punktu widzenia logiki, nauki, czy teologii. Wręcz odwrotnie, jeżeli ewolucyjny opis wszechświata czy rozwoju życia biologicznego na ziemi jest dobrze udokumentowaną prawdą naukową, to kreacjonista (czyli człowiek wierzący, że Bóg stworzył świat) musi być ewolucjonistą – w myśl przywołanej tu już logiki Świętego Augustyna i nie tylko jego. Bo dlaczego komuś wierzącemu w Boga osobowego miałyby przeszkadzać fakt, że stwarza On świat w sposób ewolucyjny. Katolikowi podpowiada to wprost choćby Biblia Tysiąclecia, gdzie w jednym z przypisów do Księgi Rodzaju podkreślono, że stworzenie (kreację), o którym mowa w Piśmie Świętym, trzeba rozumieć w potrójnym znaczeniu. Po pierwsze, jako

*creatio ex nihilo* (stworzenie świata z niczego). Po drugie, jako *creatio continua* (ciągle, a więc ewolucyjne stwarzanie i doskonalenie świata oraz podtrzymywanie go w istnieniu). *Nota bene* jest to zupełnie inny rodzaj obecności Boga w świecie niż sugeruje to zarysowana przez A. Chlebickiego alternatywa, wedle której Bóg albo stworzył świat a następnie przestał się nim interesować, albo stale ingeruje weń przy pomocy „ręcznego sterowania” (niczym *deus ex machina*). Nauka katolicka odrzuca jedno i drugie myślenie o Bogu jako nieprawdziwe. W końcu Pismo Święte mówi o trzecim wymiarze kreacji (*creatio nova*) prowadzącym od doczesności do wiecznotrwałego bytowania „w nowym niebie i ziemi nowej”. Z tych trzech, tylko wymiar *creatio continua* i to w pewnym jedynie zakresie, dotyczącym tego co w nim materialne i doczesne, dostępny jest poznaniu naukowemu i może być przez naukę z sensem dyskutowany.

Warto zauważyć, że wspomniana wyżej niesprzeczność między nauką a wiarą jest nie tylko oczywista, ale więcej, obie, tj. nauka i wiara, są niezbędne i wzajemnie suplementujące się w prawidłowym odczytywaniu mądrości Boga i przybliżaniu się do prawdy o Nim samym; prawdy zapisanej w dwu księgach: Księdze Pisma i Księdze Stworzenia. Obie, co także oczywiste, muszą stanowić dla siebie nawzajem kontekst interpretacyjny, zgodnie z najlepszą zasadą hermeneutyki. Wierzący wie, że obie Księgi pisał ostatecznie ten sam Duch Święty, który jest Duchem Prawdy – *ergo* – prawdy w nich zawarte nie mogą być wzajemnie sprzeczne.

Jan Paweł II – przenikliwy myśliciel, uczony i teolog, a także wielki prorok naszych czasów – w swej bardzo ważnej encyklice *Fides et Ratio* przypomniał nam, że wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których unosi się duch ludzki. Wiemy, że na jednym skrzydle nie da się latać pewnie, wysoko i bezpiecznie. Świat już nieraz w swej historii próbował latać na jednym skrzydle; wiemy, że zawsze kończyło się to katastrofą. Jedną z form takiego latania jest wybiórcze lub nieprawdziwe czytanie jednej tylko Księgi.

I na koniec: nie wiem, którą z moich wypowiedzi Kolega A. Chlebicki chciałby widzieć jako element „zabawy w teologii”? Albo nie wie on, co to jest teologia, albo – co to jest zabawa. Można natomiast łatwo wykazać, co w dużym stopniu już uczyniłem, że w swej recenzji nasz drogi Kolega zabawia się w naukę, bo jako żywo jej nie uprawia – dość wspomnieć stosunek do prawdy, nierzeczowy i nierzetelny sposób prowadzenia polemiki itp. Przykładem kolejnym zabawy w naukę, nawiasem mówiąc mało zabawnym, jest obrona teorii *memu* (na swój prywatny użytek nazywam ją teorią memłania). Mimo, że mój szanowny adwersarz stwierdza istnienie szerokiego spektrum głosów krytyki, i przyjmuje do wiadomości znany fakt, że zarówno twórca, jak i obrońcy koncepcji *memu* do dziś nie są w stanie podać czym w ogóle jest lub miałyby być ów *mem*, i jak wpisuje się (a raczej nie wpisuje) w dotychczasową wiedzę naukową – nie przeszkadza mu to ostro mnie atakować za porównanie wartości tej teorii (w moim odczuciu pseudonaukowej bo wymyślonej na użytek ideologiczny) z „naukową” wartością teorii Łysenki. Równie dobrze, można by ją też porównać z teorią flogistonu. Żeby zapewnić Czytelnikowi pełnię zabawy w naukę, Kolega Chlebicki cytuje z całą powagą na koniec „memetycznego” wywodu jednego z autorów: „gdyby memetyka okazała się użyteczna, można by przyjąć jej argumenty, że część naszego człowieczeństwa byłaby determinowana przez biologiczne i kulturowe (duchowe) elementy odziedziczone po naszych przodkach. Mowa tu o naszej transcendentnej ponad

nami duchowości, która umożliwi nam dzięki naśladowictwu (poprzez memy) aprioryczny (przynajmniej częściowo) ogląd świata”. *O tempora o mores!* Czy ktoś przy zdrowych zmysłach jest w stanie pojąć ten bełkot? Toż to jeden piramidalny bezsens. I to ma być nauka?

Oczywiście mnie ta zabawa Kolegi A. Chlebickiego w naukę w niczym nie przeszkadza; staje się przecież dobrą okazją do wzmocnienia wciąż mało słyszalnych tez i szansą na oddzielenie ziarna od plew.

Zbigniew Mirek